Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 1 Kraków, dnia 1 czerwca 1945 r. Rok I



POLSKĘ ODBUDUJEMY!

Biblioteka Jagiellońska

Zwycięstwo demokracji nad faszyzmem

8-go maja 1945 roku święciły wszystkie państwa demokratyczne zakończenie wojny w Europie. Po blisko 6-ciu latach najkrwawszej z wojen w dziejach świata, przyszło zwycięstwo. Raz jeden Hitler w swej mowie nie skłamał, gdy twierdził: W tej wojnie nie zwycięży szczęście, lecz raz wreszcie sprawiedliwość. (In diesem Kriege siegt nicht das Glück sondern endlich einmal das Recht).

W tej wojnie zwyciężyła sprawiedliwość. Przemoc i gwałt, przy pomocy której faszyzm doszedł do panowania w Niemczech i we Włoszech, ustąpiły prawu i sprawiedliwości społecznej. Szedł Hitler poprzez Europę, krwawym śladem znacząc swą drogę. A wszędzie, gdzie faszyzm postawił swą stopę buntem napełniały się serca. Nie schyliły zakute w niewolę narody Europy karku. Lud podjął zaciętą walkę na frontach i pod ziemią.

Polska jest niewątpliwie krajem, który najbardziej ucierpiał w tej wojnie. Na naszych polach, w naszych miastach i miasteczkach urządził kat niemiecki miejsce swojej kaźni. Oświęcim, Majdanek, Tremblinka, Sobibór — oto wzbudzające dreszcz zgrozy nazwy obozów koncentracyjnych, w których zginęły miliony Polaków, Francuzów, Greków i innych narodowości, które śmierć w jednym połączyła grobie. Bezimienne pola, lasy i drogi — to groby masowo rozstrzelanych Polaków i Żydów polskich. Ziemia nasza krwią ociekła. Z krwi tej przelanej dla sprawy — dla Polski Niepodległej wykwitła wolność. I tak się stać musiało. Z niezachwianą wiarą w tę Polskę demokratyczną, wolną i niepodległą tworzyli patrioci polscy I-szą Armię Polską w głębi Rosji. Z tą niezachwianą wiarą szli robotnicy i chłopi, szli studenci, lekarze, inżynierowie i urzędnicy w las, by z bronią w ręku przeciwstawić się okupantowi niemieckiemu. Tak walczyła w kraju Armia Ludowa. Z tych dwu zaczątków polskiej siły zbrojnej powstało nasze dzielne Wojsko Polskie, które wraz z Armią Czerwoną zatknęło sztandar zwycięstwa demokracji nad faszyzmem w Berlinie. I dnia 8-go maja 1945 roku podpisał butny marszałek hitlerowski Keitel kapitulację Niemiec. Nigdy już nie dźwignie się imperializm niemiecki, by zapanować nad światem. Rządy, które po ustąpieniu okupanta objęły władzę we wszystkich państwach Europy, są rządami demokracji. A nowa, młoda demokracja, za którą teraz świat podąża, nie dopuści już nigdy do powrotu faszyzmu w Europie. Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polski reprezentuje u nas tę nową, młodą demokrację. Robotnik, chłop i inteligent pracujący znalazł w tym rządzie swe miejsce. Cztery współrządzące stronnictwa demokratyczne: Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Demokratyczne — stoją niewzruszenie na straży dobra państwa polskiego. Ruch demokratyczny sprzed wojny różni się od obecnej demokracji zasadniczo swą siłą. Podczas gdy przed wojną sanacyjne elementy rozsadzały od wewnątrz jedność ruchu robotniczo-chłopskiego i tym samym osłabiały demokratyczny ruch do tego stopnia, że nigdy nie mogło dojść do jedności akcji, nasza młoda demokracja polska **jest silna.** Element faszystowski nie może dziś znaleźć miejsca w Polsce. Faszystów my nie chcemy. Ni obcych, ni rodzimych. Twardo i nieubłaganie niszczy młoda polska demokracja wszelkie próby odżywania sanacji. Demokracja zwyciężyła nad faszyzmem pełnym zwycięstwem.

Sprawiedliwość zwyciężyła nad bezprawiem.

ADAM WŁODEK

ZWYCIĘSTWO

Słowa o krew pełniejsze
pieśnią pokoju płyną...
Jak bukiecik zieleni i kwiatów
nad lufą karabinu.

Apel wolności. Brak milionów.
Śmierć ich zna tylko morderca.
Tylko ziemia,
powietrze,
ogień,
morze —
najgłębszą prawdę o nich wie.

Dziś jak sztandar — nad ostatnim poległym
pochyla się mój wiersz.

9 maj 1945



Polskę odbudujemy

Wojna skończona. Niemcy hitlerowskie upadły. Na ziemiach naszych po wichurze wojennej zostało spustoszenie. Warszawa, Gdańsk, Poznań, leżą w gruzach. Niemiecki grabieżca złupił Polskę. Bezcenne skarby: dzieła sztuki, nauki, laboratoria uniwersyteckie, maszyny fabryczne wywiózł hitlerowski siepacz do Rzeszy. Gospodarcze spustoszenia są nie mniej wielkie, niż kulturalne i moralne. Nadmierne kontyngenty wycisnęły z wiejskiego gospodarstwa wszystkie niemal soki. Pogłowie bydła zmalało do minimum. Odczuwa się brak mleka, masła i mięsa. Zniszczone fabryki nie produkują jeszcze tych wszystkich niezbędnych przetworów przemysłowych, które by chłop za sprzedane produkty rolne mógł tanio i swobodnie bez większych trudności nabyć. W wyniku — drożyzna i niska stopa życiowa ogółu ludności polskiej.

Lecz pamiętajmy:

To jest okres przejściowy, który musimy przetrwać z pogodą ducha i pełną świadomością, że idziemy ku lepszemu. O jednym przede wszystkim pamiętać musimy. Odbudowa zniszczonej ojczyzny — to zadanie na dziś każdego Polaka. Czas, kiedy cierpimy niedostatki jest okresem przejściowym. Żywiliśmy najeźdźcę niemieckiego, musieliśmy karmić walczące na froncie Wojsko Polskie i Armię Czerwoną. Teraz przystępujemy do normalnej pokojowej gospodarki. Prawda, że w warunkach nader ciężkich. Są tacy wśród nas, co wiecznie narzekają. To ci, którzy faktycznie nigdy biedy nie zaznali — kanciarze, spekulanci — zdrajcy narodu polskiego. Oni to mają pełne usta o drożyźnie (choc ją sami śrubują...) i złych czasach. Ale do uczciwej pracy, pracy w fabrykach, na kolei, czy na innej placówce, która by przyczyniła się do przyspieszenia tempa odbudowy i tym samym znormalizowania warunków bytowania nie przystępują. Na szczęście są i inni wśród nas. To robotnik, chłop i inteligent pracujący, który z poświęceniem i pełną wiarą, że buduje lepszą Polskę, Polskę, która jest teraz jego prawdziwą ojczyzną, Polskę ludu pracującego, stoi u warsztatu pracy i sam sobie kuje przyszłość. Ci nie skarżą się na chleb czarny i bez masła. On im smakuje. To chleb swój, własny, polski, chleb pieczony przez wolnego Polaka, w wolnej Ojczyźnie.

Więc choćby w tak ciężkich warunkach, choćby w pracy zedrzeć przyszło ostatnie buty i chodzić w drewnianych chodakach, choćby boso nawet, a Polskę odbudujemy! Tak ślubuje robotnik, który przedłuża swój normalny czas pracy i daje nadwyżkę dla produkcji, przeznaczonej na odbudo-

wę Warszawy. Tak poprzysięgły tysiące robotników, którzy pracowitymi rękami dźwigają na naszych oczach mury Warszawy z popiołów. Warszawa nie tylko będzie, jak głoszą plakaty — Warszawa już jest! — i tętni życiem i zapałem. Powstała, po mękach niebytu do życia, na nowo, wznosi się z dniem każdym wyżej i wyżej, aż w końcu świat cały zadziwimy, że już jest gotowa, nowa i wspaniała, nasza ukochana stolica. I damy dowód tym, co może w świecie wątpią, że my tak jak Warszawę, dźwigniemy własnym wysiłkiem całą Polskę.

Z pieśnią wolności na ustach, z wiarą i niezłomną wolą zbudujemy nowe życie. Niechaj na zło, które się często wkrada, ma każdy oczy otwarte i staje zdecydowanie do walki z nim. Lecz skończmy z niesprawiedliwym sarkaniem i narzekaniem, które utrąca zapał.

Należy tylko rozumieć: Jesteśmy najbardziej w Europie zniszczonym krajem. A to, by było lepiej zależy przede wszystkim tylko od nas samych. Nasz wielki sojusznik Związek Radziecki przychodzi nam raz po raz z pomocą materialną. (Materiały budowlane dla Warszawy, surowce dla fabryk, bydło dla gospodarstw wiejskich na ziemiach nad Odrą), lecz my musimy pamiętać, że **tylko własnymi rękami możemy odbudować** od podstaw nasz dom ojczysty. A nasi sprzymierzeńcy pomogą nam tym chętniej, im więcej stanowczości i zdecydowania, poświęcenia i miłości ojczyzny w nas dostrzegą. A więc każdy na swej placówce niechaj pracuje z myślą o tej wielkiej naszej matce, której na imię — Polska.

(gr)

TADEUSZ JĘCZALIK

WOLNOŚĆ

Powietrze z hukiem pękało nad nami,
na kalendarzach datę znaczyli czerwono,
— gdy sztandarami
na dachach domów zakwitała wolność.

Ale my wiemy, że:

Słońce nie będzie nam mocniej świecić,
ziemia obficiej nie obrodzi —
Czas się nie spóźni ani przyspieszy,
i wszystko będzie — jak codzień.

.. z wiosną z pługiem w pole chłop wyjdzie,
a latem — sierpem obejmie kłosy;
i z fabryk dymy będą każdy dzień
znaczyły: zwykły i prosty.

Ale my wiemy, że:

Wolność — gdy na nią myśl nie będzie czekać
na dnia kowadle z pracą sklepie słowa—
wielką się stanie postać nowego człowieka.
A życie — zacznie się od nowa.

DZIEŃ MATKI

Dzień 25-go maja jest dniem święta kobiety-matki. Wojna obecna nauczyła niejednego spośród nas, jak należy szanować matkę. Od chwili narodzin dziecka wiedzie je matka przez życie, powodowana najczystszym uczuciem miłości.

Jednakowa była zawsze miłość ta w swym charakterze, choć niejednakowe jest wychowanie, jakie dawała kobieta swemu dziecku w różnych epokach. Na całkowite wychowanie człowieka składa się wiele innych czynników prócz kierunku matczynego (szkoła, prasa, literatura, organizacje społeczne itp.), jednakże lata dziecięce, w których organizm ludzki nasiąka pierwszymi zjawiskami świata zewnętrznego, utrwalają je na psychice dziecka z siłą tak wielką, iż odgrywają one nieraz dominującą rolę w dalszym kształtowaniu się charakteru człowieka.

Dlatego rzeczą niezwykłej wagi jest sposób wychowania, jaki stosuje matka do dziecka w tym właśnie czasie, kiedy jest jedynym czynnikiem, normującym wychowanie. Dlatego matka — winna znaleźć opiekę państwa nie tylko ze względu na to, że przysparza nowych obywateli, spełniając tym samym patriotyczny obowiązek w naszych czasach powojennych, kiedy straty w ludziach sięgają milionów, lecz także dlatego, by miała możność swoim kierunkiem wychowawczym dać taki podkład pod charakter człowieka, iżby dalsze wychowanie jej dziecka, jakie przypadnie czynnikom społeczno-państwowym, znalazło zdrowy, niewypaczony grunt. Pomocą dla matki będzie tu obok środków materialnych założenie całej sieci poradni, w których znalazłaby każda matka fachową wskazówkę i mądry kierunek, oraz przedszkola i domy dziecięce, gdzie kobiety pracujące mogą umieścić swe dzieci w godzinach, spędzanych przez nie przy swoich warsztatach.

Słowo — Matka, pierwsze, którego uczy się człowiek w swym życiu wymawiać, zostaje na zawsze wyryte najcieplejszymi zgłoskami w sercu naszym. W chwili bólu, w chwili radości, w godzinie śmierci — wypływa na usta samo, bezwiednie, to jedynie — Mamo! — Ona była w naszych latach dziecięcych uosobieniem bezwzględnego bezpieczeństwa i już zawsze, choćbyśmy dożyli późnego wieku, zawsze z tym samym uczuciem oddawania się jej z bezgranicznym zaufaniem w opiekę jej matczynego serca, będziemy się do niej zwracać o pomoc.

W poczuciu wdzięczności za jej niesłychane oddanie, za poniesione trudy i poświęcenie, święcimy jej dzień w całej Polsce. Nie jest to tylko święto dzieci i młodzieży szkolnej. To również święto dorosłych. To święto żołnierza polskiego, któremu matka daje błogosławieństwo na drogę służby dla ojczyzny, to święto wszystkich Polaków, całego obozu zjednoczonej demokracji polskiej, która chyli głowę przed matką Polaków bohaterów, poległych od ręki siepacza hitlerowskiego. Jeśli nasz naród nie ugiął karku, jeśli nie poszedł na współpracę z okupantem, jeśli partyzanci polscy przypieczętowali swą krwią umiłowanie do wolności i demokracji, jeśli w walkach na froncie żołnierz polski dobił wraz z naszymi sprzymierzeńcami faszyzm na zawsze, to — musimy wszyscy pochylić czoła przed matką-Polką, która wszczepiła w nasze serca miłość ojczyzny i wysyłała swych synów do walki.

Irena Pancerz

JADWIGA CHODAKOWSKA

DO MATKI

Pamiętam . . .
wygasł ostatni ogarek —
piwnica . . . twarze znaczone przez mękę . . .
Nad miastem śmierć,
jęcząca świstem metalowych skrzydeł.

Na dłoni poczułam twoją zimną rękę
drżałaś . . .
Ty, która potrafiłaś swoim jednym słowem
rozpraszać nocne zmory mojego dzieciństwa,
Ty — najbezpieczniejsza przystań —
cierpiałaś w milczeniu,
nie mogąc mnie osłonić tarczą macierzyństwa.

Nad stolicą zbierała śmierć ostatnie żniwo . . .
Modliłaś się . . .
bladymi ustami wielbiąc Tego,
którego wyroki
kazały ci w cierpieniu chylić głowę siwą.
Później . . .
gdy miasto w gruzach legło
skamieniałe w męce,
rozdzieliła nas przemoc!
Widziałam . . . idąc w nową drogę.
Stałaś tam — za drutami z poszarzałą twarzą,
płakałaś . . .
te łzy — Matko — bolały najwięcej.

Święto Chłopa Polskiego

Dzień Zielonych Świąt stał się w tym roku dniem triumfu chłopa polskiego. Chłop był dotychczas w Polsce niepełnowartościowym obywatelem, który miał wielkie obowiązki, lecz uprawnień żadnych. Przez długie wieki, zakuty w niewolę pańszczyzny, chłop polski uginał się pod jarzmem ucisku i wyzysku szlachty i magnaterii. A przecież większość narodu polskiego to lud wiejski. Przecież tu tkwią korzenie polskości i siła naszego narodu. Jeśli inne warstwy ulegały szybkiemu wynarodowieniu, jeśli były skłonne do przyjmowania cudzych zwyczajów i języka, to chłop polski był przede wszystkim tym, który w swojej niezaprzeczonej polskości przetrwał lata niewoli i najazdu.

W zrozumieniu siły, jaka w naszym ludzie tkwi, usiłowali co lepsi z pośród nas przeprowadzić odpowiednie reformy w niesprawiedliwych stosunkach społecznych Polski. Lecz klasa uprzywilejowana, szlachta i magnateria strzegła zazdrośnie swej niepodzielnej władzy i dla obrony swoich osobistych interesów uciekała się nawet do zdrady narodowej, byleby chłop polski nie uzyskał wolności i praw człowieka. Tak się rzecz miała z Manifestem Połanieckim, który przyrzekał chłopu uwłaszczenie, tak się stało z Konstytucją 3-go maja. Nie kto inny lecz właśnie arystokracja polska zawiązała Konfederację Targowicką i oddała Polskę w ręce carycy w zamian za zapewnienie jej dalszej władzy nad ludem polskim.

Walki wyzwoleńcze 19-go i 20-go wieku wiązał lud polski z walką o wyzwolenie spod ucisku klasowego.

Po wielu nieudałych próbach osiągnęliśmy wreszcie w roku 1918 niepodległość polityczną. Konstytucja marcowa 1921 roku zapewniała chłopu polskiemu pełne prawa obywatelskie i ziemię, którą chłop miał otrzymać poprzez reformę rolną. Lecz znów magnateria poprzez swoich wykonawców uczyniła zamach na osiągnięcia ludu polskiego. Nastąpił rok 1926-ty i rządy tzw. sanacji. Reforma rolna stała się jednym z frazesów demokratycznych, jakimi rządy sanacji usiłowały zakryć swój faszystowski charakter.

Przeprowadzano ją w takim tempie, że nie wiadomo, czyby całą ziemię zdołano jeszcze w bieżącym stuleciu podzielić, a poza tym chłop, który otrzymał jakikolwiek nadział, popadał na rzecz państwa w takie długi w Banku Rolnym, że mu się w końcu tej ziemi odechciewało.

I dopiero teraz, po latach walk z najeźdźcą niemieckim, doszedł człowiek pracy w Polsce do rządu. Zjednoczony obóz demokratyczny realizuje dziś w Polsce postulaty ludu polskiego. Jako jedną z pierwszych radykalnych reform, wprowadził rząd polski w czyn reformę rolną. Dekret PKWN z 6-go września 1944 r., to data przełomowa w życiu chłopa polskiego. Chłop otrzymał ziemię. Minęło zaledwie kilka miesięcy od podpisania tego dekretu, a klasa pasożytów narodowych, klasa obszarnicza została z życia polskiego wyrugowana i chłop stał się gospodarzem ziemi. Żniwa tegoroczne przyniosą pierwsze plony chłopu polskiemu z ziemi, którą do niedawna obrabiał jeszcze na pańskim żołdzie.

Przemiana, jaka na wsi na skutek przeprowadzenia reformy rolnej zaszła, jest zasadnicza. Z poddanego, kłaniającego się, zahukanego niewolnika, chłop polski przekształcił się w pełnoprawnego obywatela państwa polskiego, współgospodarza Polski demokratycznej. Pałace pańskie przeznaczono na szkoły, szpitale, muzea i sanatoria. Rozbudowa szkolnictwa rolniczego i ogólnego zapewni chłopu podniesienie swego poziomu kulturalnego i stanu gospodarki rolnej w Polsce. Ogromna sieć świetlic, jaka coraz szerszym kręgiem ogarnia wieś polską zapewni chłopu ścisły kontakt z polskim dorobkiem kulturalnym i dźwignie go na wyższy poziom.

W ślad za reformą rolną, która w sposób zdecydowany rozwiązała problem układu sił społecznych na wsi i całkowicie oddała ziemię w ręce jej prawowitego gospodarza, w ręce chłopa polskiego, kroczy przemiana gospodarczego oblicza wsi. Związek Samopomocy Chłopskiej, jako największa i najbogatsza organizacja społeczna w Polsce zapewnia chłopu polskiemu pomoc materialną w prowadzeniu swej gospodarki jednostkowej, wyniszczonej na skutek długotrwałej wojny. Zadania tego Związku są ogromne i niezwykle doniosłej wagi. Zarządzając tzw. resztówkami (majątkiem pozostałym po reformie rolnej, który nie uległ parcelacji) dysponuje Związek wielkim zasobem środków materialnych, jakimi może swym członkom pomagać.

Drogą jaką kroczy Związek jest spółdzielczość. Spółdzielnie pracy, spółdzielnie maszynowe, wytwórcze i konsumpcyjne, wprowadzają element planowości i celowości w gospodarkę wiejską. Jeśli chłop nie ma sprzężaju, spółdzielnia maszynowa, czy pracy przychodzi mu z pomocą, pożyczając koni, czy maszyn rolniczych. Poprzez spółdzielnie wytwórcze (gorzelnie, cukrownie) reguluje się planowe obsiewanie pewnych połaci ziemi odpowiednimi gatunkami roślin uprawnych w zależności od warunków ekonomicznych i gatunku gleby.

Poprzez spółdzielnie konsumpcyjne umożliwia się chłopu nabywanie wszelkich produktów, niezbędnych do życia bez konieczności nastawiania swego gospodarstwa jednostkowego na samowystarczalność konsumpcyjną, co się często działo ze szkodą dla całokształtu gospodarki rolnej w Polsce. Spółdzielczość ruguje ze wsi pośrednika paskarza i wprowadza zdrowy stosunek pomiędzy wytwarzaniem i konsumpcją w ramach planowej ogólno państwowej gospodarki.

Związek Samopomocy Chłopskiej spełnia dziś jeszcze jedną niepoślednią rolę. Kieruje planowym przesiedlaniem chłopa polskiego, który z powodu braku zapasu ziemi nadziału jeszcze nie uzyskał,

---

ZOFIA ŻYTYŃSKA

WIOSNA

Ów dzień huragan gnał
ziemią zoraną od bomb,
pod zasiew martwych ciał —
pod żniwo żywych rąk.

Ów dzień . . .

Schylona słyszę:
zgliszcza chat
rąk opalone badyle wznoszą
w modlitwie:
— Błogosławiona chwilo!
Widnokrąg ciszę po bitwie
nachyla głęboko, nisko —

Natchniona rosnę
i widzę:
— ponad pobojowiskiem
wstaje wiosna,
wyzwala w oczach wizję:

— Postać chłopa prorocza, czarna,
rozwichrzonymi rękami
ziemię w władanie ogarnia —

. . . a słowo stało się ciałem.

Grudka gleby w otwartej dłoni,
horyzont kołysze słów dzwony:

po stokroć błogosławiona . . .
po stokroć własna . . .

na urodzajne połaci polskich terenów nad Odrą, Nissą, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich.

Mając za sobą osiągnięcia tej miary, święcił chłop polski swe doroczne święto w atmosferze triumfu i zwycięstwa. Przed chłopem polskim stoją teraz wszystkie drogi do pełnego rozwoju otworem. I chłop polski to rozumie. Odgradza się zdecydowanie od podżegaczy i agentów polskiej reakcji, która za wszelką cenę chciałaby jego osiągnięcia zniweczyć. W poczuciu swej siły kroczy chłop polski razem z polskim robotnikiem i inteligentem pracującym w pochodzie triumfu i zwycięstwa polskiej demokracji nad faszyzmem.

P.

W walce o nową wieś

Kiedy pod koniec wojny światowej ówczesny rząd polski oparł się o masy robotnicze i chłopskie, zdawać się mogło, że Polska zdobywa nie tylko utraconą wolność, ale wkracza równocześnie na jedynie słuszną drogę odbudowy państwowości w oparciu o szerokie masy proletariatu — o robotnika i chłopa. Niestety „socjalizm" ten okazał się tylko przejściowym chwytem propagandowym, mającym rzucić do walki o niepodległość wszystkie siły narodu, a obietnice przebudowy ustroju społecznego pozostały tylko słowami. Uchwalona w r. 1919 reforma rolna nie doczekała się realizacji. Kartele, trusty i potentaci finansowi decydowali nadal o losie robotnika. Chłop pozbawiony ziemi był — jak żołnierz bez broni — siłą tylko iluzoryczną. Walka trwała wprawdzie, ale na przestrzeni dwudziestolecia niepodległości była to tylko walka podjazdowa z potężnie uzbrojonym przeciwnikiem. Ale też Polska, w której byt szerokich mas ludowych zepchnięty został z powrotem na najniższy poziom, w której zagadnienie etyki społecznej i kwestia przebudowy ustroju społecznego traktowana była po macoszemu, sterowała nieuchronnie ku upadkowi.

Dzisiejsza, uwolniona od okupanta, oczyszczona konsekwentnie z elementów reakcyjnych ojczyzna opiera dzieło odbudowy o wyzwolenie tego olbrzymiego czynnika społecznego i narodowego, jakim jest chłop i robotnik. Ludowi polskiemu realizacja reformy rolnej daje do ręki broń, która nie zawiedzie — ziemię. Demokratyzacja naszego odrodzonego życia państwowego, rozwiązuje zagadnienie etyczne praw każdego człowieka do pełnego człowieczeństwa i pełnego, świadomego rozwoju, a tym samym wyzwala olbrzymi potencjał sił narodowych, które z kolei zagwarantują trwałość i potęgę demokracji.

Akcja obdzielania chłopów ziemią stwarza olbrzymią płaszczyznę współpracy wszystkich tych warstw społecznych, które zrozumiały i uznały słuszność idei i postulatów demokratycznych. Bo chłopu polskiemu nie wystarczy tylko dać ziemię. Nie należy oddawać się złudzeniom, że ten chłop, poprzez wieki żyjący w ciemnocie, w izolacji od prawdziwej, szerokiej oświaty, odsunięty od zdobyczy cywilizacji i kultury, stanie się, z chwilą gdy otrzyma ziemię, od razu — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — mądrym, świadomym swych zadań, pełnowartościowym obywatelem. Wieś musi się dopiero organizować do nowego życia. Starsze pokolenie chłopów, latami ciężkich doświadczeń nauczone nieufności, zmurszałe w biernym, bezsłonecznym życiu z dnia na dzień, zdemoralizowane wreszcie okresem okupacji, nie wniesie na ogół w życie wsi żadnego potencjału twórczego. Ale jest wieś nowa, wieś młoda, jest pokolenie, które przez z górą pięć lat walczyło świadomie i czynnie nie tylko o zdobycie niepodległości, ale przede wszystkim o tę właśnie rzeczywistość społeczną i polityczną, która jest dzisiaj naszym udziałem. Ta młoda wieś, zaprawiona już nie tylko do walki zbrojnej z niemieckim okupantem, ale do zdecydowanej kampanii przeciw naszemu rodzimemu wrogowi, reakcji, potrafi dziś wytężyć wszystkie siły, aby w te ramy, jakie stwarza reforma rolna, włożyć wielką treść pracy nad wydobyciem ludu raz na zawsze z jego ponurej przeszłości, nad wyzwoleniem w chłopie prawdziwego człowieka. Czego reforma rolna dokona w dziedzinie osiągnięć fizycznych, to w dziedzinie moralnej odbudowy psychicznej organizacji, wychowania społeczno-politycznego, dokonane być musi przez świadomą i zorganizowaną pracę całego społeczeń-

1941



Gefangene Polen »auf dem Marsch nach Berlin!«

1945



(„Przekrój" Nr. 2)

In diesem Kriege siegt nicht das Glück, sondern endlich einmal das Recht

W tej wojnie nie zwycięży szczęście, lecz raz wreszcie sprawiedliwość

Adolf Hitler („Das Vorfeld, Kr. Juni/Juli 1941")

stwa. W tej pracy, obok gotowych do niej już dziś pionierów młodej wsi, staną przede wszystkim młodzi z tych sfer inteligencji, dla których Polska demokratyczna nie jest tylko przez wiatr dziejowy nawianym, przelotnym kształtem, ale realnym i trwałym etapem zwycięstwa sprawiedliwości w gigantycznej walce dwu światopoglądów.

Praca nad odrodzeniem i przysposobieniem wsi do jej nowej roli dominującego czynnika społecznego nie oprze się dziś, jak dawniej, tylko o sporadyczne wysiłki jednostek, ale o wolę całego narodu. Nie będzie to już jak niegdyś mniej lub więcej zakonspirowana walka z rzucającym kłody pod nogi reżimem, lecz wypadkowa zasadniczej linii politycznej państwa polskiego. Jasne jest, że w takich warunkach będzie to praca słoneczna i radosna. Fachowcy, podnoszący techniczny poziom i usprawniający gospodarkę spotkają się w wiejskich czytelniach i świetlicach, z literatem, plastykiem, z malarzem, poetą czy aktorem, słowem z wszystkimi tymi, którzy wniosą w życie wsi, zanim ona sama nie wychowa i nie stworzy swojej własnej, młodej kultury, wszystkie te wartości kulturalne, od których chłop był do dziś odsunięty i odizolowany.

Ten zbiorowy wysiłek dla podniesienia poziomu i moralnego przysposobienia wsi do nowego życia nie będzie tym razem już nosił cech jakiejś przelotnej, koniunkturalnej chłopomanii. Nie będzie to już sloganowa „praca nad ludem", ale współpraca z nim, współpraca, poprzez którą nastąpi wzajemne poznanie, wzajemne zbliżenie, przenikanie i wymiana wartości.

Zofia Żytyńska

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

* * *

Po tamtej stronie radości
czeka znużenie i śmierć.
Zawsze można powiedzieć: dość!
całe życie można wybierać.

Ale nie zmilknie pieśń
wyniesiona z katakumb na forum:
wyżej potrafi się wznieść
niźli czarny dym krematorium.

Niechaj nam słowo jak rad
tkanki serca przepali.
Chwała temu co padł.
My, idźmy dalej.

(Wyjęte z tomiku p. t. „Troska i pieśń")

PROFANACJA I WANDALIZM NIEMIECKI





Wandalizm niemiecki nie wzdragał się nawet przed niszczeniem świętości kościoła. Oto ołtarz Wita Stwosza z kościoła Najśw. Marii Panny w Krakowie. Wywieziony przez najeźdźcę do Niemiec figuruje na zdjęciu jako okaz muzeum berlińskiego. Nie wiadomo, czy jeszcze dzisiaj to muzeum istnieje i czy ołtarz uda się uratować

Wit Stwosz urodził się około połowy XV wieku w Norymberdze, przypuszczalnie w roku 1445. Był to najznakomitszy rzeźbiarz, grafik i malarz swoich czasów, pierwszy w całej pełni artysta, nie rzemieślnik. W 1477 roku przybył do Krakowa.

Pierwszym najwspanialszym i rozmiarami największym dziełem Stwosza był ołtarz główny do kościoła N. M. P. w Krakowie, którego budowa trwała od 1477 do 1489 r. tj. 12 lat. Ołtarz ten, to najpotężniejszy hymn ku czci Matki Boskiej obejmujący Jej siedem radości i siedem boleści, a ukoronowany sceną zaśnięcia. Ma on formę poliptyku. Z głęboką prawdą i niezwykłą siłą odtworzył Wit Stwosz sceny z życia Chrystusa i Matki Boskiej odmalowując w nich z niesłychaną subtelnością nastrój uczuciowy i charakterystyczne szczegóły przemawiające do widza tak bezpośrednio jak samo życie.

M. M.







DZIAŁ LITERACKI

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

CUDA

Jak dno beczki prawidłowym dyskiem
Księżyc nad pałacem liwadyjskim
Wzeszedł nad ziemią i leje jak może
Blask na świat, na Liwadię, na morze.

W carskich pałacach chłopi się leczą...
Księżyc mało ślepiami ich nie zje.
Patrzą oczy blinogębia płaskiego:
Na murach pałacu afisz: „Dziś wieczór
Występ towarzysza Majakowskiego!“

I tam, gdzie carowie w bilard grywali
I zbrojni w kije skakali po sali,
Gdzie sam Romanow rżnął z markierami,
Rzucając kule pod świty rżenie —
Ja dziś o wierszach rozmawiam
z chłopami
I wyjaśniam im rytm ich i treść
i znaczenie.

Dzwonek. Księżyc już nie jest w stanie
Patrzeć co robią na estradzie w lamp
blasku.
Przede mną siedzą z Tuły i Riazania
Brodacze, gładząc kędziory jasne,
Twarze ich błyszczą, jak niebo po burzy.
Gdzie trzeba — śmieją się, gdzie trzeba
— chmurzą.

Niech ten co Sowietom nie przyznawał
racji
Wraz ze mną ze szczęścia skacze
galopem.
Gdzie jeszcze można czytać w pałacu
Co? — Wiersze... — Komu? —
Chłopom...
Kto jeszcze na mapie kraj taki wskaże,
Gdzie takie coś może się zdarzyć?...

I myślę o wszystkim tym, jak o legendzie:
To — już rzeczywistość. — A co jeszcze
będzie!...
Widzę, wychodzą po mojej prelekcji
Dwa chłopiska słoniowej komp'eksji.
Usiedli sobie w cieniu altany
I mówi jeden do drugiego: „Misza,
Prawda, że bardzo jest udany
Ostatni rym w wierszu towarzysza?“

I długo jeszcze liwadyjscy goście
Mówią o tym w księżycowej światłości.

(Przekład C. Biernackiej)

Włodzimierz Majakowski, (urodz. 1894, zm. 1930), największy poeta Związku Radzieckiego. W dobie Wielkiej Rewolucji działa jako poeta, malarz i mówca. Główne jego dzieła poetyckie, to: „Obłok w spodniach“, „150 000 000“, „Flet kręgosłupa“, „Misterium-buffo“, „Wojna i pokój“, „Włodzimierz Iljicz Lenin“. Bezwzględny realizm, aktualna tematyka społeczna, oraz bogactwo środków poetyckich — oto cechy poezji Majakowskiego. Opiera się ta poezja na żywej tradycji potocznego języka, specjalnie języka robotników i włościan. Stąd też popularność tego poety w szerokich masach społeczeństwa radzieckiego. Wielka zaś wartość artystyczna utworów Majakowskiego sprawia, że jest on uznany za jednego z najwybitniejszych poetów świata.

W kwietniu br. obchodzono uroczyście piętnastą rocznicę tragicznej śmierci wielkiego poety.

ADAM WŁODEK

Społeczny sens utworu literackiego

Znamy oderwaną od życia „sztukę dla sztuki“, znamy też agitki ubrane w pozory artyzmu. Lecz utwór literacki, który zachowując stuprocentowe cechy dzieła sztuki, byłby równocześnie sejsmograficzną taśmą społecznych pragnień, czy też pomnikiem społecznych osiągnięć — czeka zawsze na swego realizatora.

Nie chcę przez to twierdzić, że takie pełnowartościowe utwory dotychczas nie powstały. Na szczęście były i są — one to przecież stanowiły „szczyty“ każdej epoki. Tylko jedno: Doskonałość chce być częściej urzeczywistnianą.

W przeciwieństwie do jako tako ogładzonej agitki, w której hasła depczą sobie wzajemnie po piętach — prawdziwe dzieło literatury pięknej kryje swą treść społeczną w najgłębszych założeniach twórczych. Poetycka wizja placu, na którym widoczne są jeszcze ślady bestialskiej egzekucji, dokonanej na najbardziej może niewinnych ofiarach — powinna wzbudzić pragnienie odwetu stokroć większe, niż setki demagogicznych czasem nawoływań. Dużą rolę odgrywa naturalnie poziom kulturalny konsumenta — lecz doświadczenie uczy, że najbardziej nawet artystycznie złożony utwór, byleby miał istotny podkład logiczny i uczuciowy, potrafi we właściwy sposób dotrzeć do zupełnie nawet niewyrobionego i nieprzygotowanego czytelnika. Czasem nawet zaistnieć może paradoksalna sytuacja: tzw. „szary“ czytelnik pojmie lepiej intencję autora, niż tzw. „inteligent“. Przykład: dawałem do czytania wiersze „trudnych“ nieraz poetów przedstawicielom tej i tej warstwy kulturalnej. I jakiż rezultat? Młody wiekiem czy wyrobieniem literackim czytelnik reagował na nie prawdziwym wzruszeniem, podczas gdy ten drugi z różnych przyczyn zdawało by się „wszystkowiedzący“, zbywał je pogardliwym, a w lepszym wypadku zniecierpliwionym poruszeniem ramion.

Tyle o wyższości dzieła sztuki nad utworem czysto tendencyjnym. Lecz wyższość — to nie wywyższanie się. Autor, chcący być prawdziwie uspołecznionym twórcą, musi pamiętać o tym, że nie pomoże najbardziej „wieszcze“ bujanie w obłokach temu, „kto na ziemi nie był ani razu“. Bo kto omija najpoważniejsze zagadnienia życia, ten się widocznie tego życia boi. Ucieka w fikcję wspomnianej już „sztuki dla sztuki“.

Jednego tylko może wymagać twórca: prawdziwie mądrej i przyjacielskiej krytyki, która by go społeczeństwu przedstawiła i „wytłumaczyła“, i która by mu umożliwiła trwały kontakt z tym społeczeństwem. Wtedy bowiem dzieło literackie spełnia należycie zadanie, gdy działać może uczuciowo-intelektualnym ładunkiem nie na jednostki, lecz na najszersze masy. Tylko pod warunkiem, że podnosi poziom mas, a nie samo się do ich poziomu dostosowuje.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

Ziemia i pieśń

1.

Poezja jest krzewem czerpiącym ożywcze soki z życia. Bez tej gleby nasiąkniętej trudem rąk ludzkich, pochyleniem czoła, zadumą dnia, tęsknotami wczorajszych idei, krokami w przyszłość — czymże byłaby pieśń czasów naszych? Podpieramy ją dłońmi — cacek przybliżamy się do niej co bie na wszystkich drogach najtrudniejszych, jak do kolorowych cacek przybliżamy się do niej co dzień — śpiewamy najcichszą w samotnościach życiowych, w dniach pełnych pochyleń i zwycięskich sztandarów najgłośniejszą — mówimy o niej szeptem piękniejszym od modlitwy, bowiem to, co najgłębiej doznane i przeżyte jest najpiękniejszą modlitwą, gdy się uskrzydla w słowie.

Hej, Ojczyzno pochylonych wierzb.

2.

To urzekł cię urok młodości, to dziewczyna z siwymi oczami, to dzieciństwo, jak łza czyste i od łzy smutniejsze — to wiek męski. Czego? Wiek klęski? To zwyciężyły cię drogi rozkisłe, grudka gleby wiosennej, to zapach kiełkującej oziminy, to brzoz aleja, jak panien orszak biały, to gęsi wołanie do zagród, to gałązki ostu i cierń, to głos oracza-poganiacza — ziemia. Woła nas czarna, od-

wieczna, rodzicielka. Woła nas żywa i rozległa, woła nas bliska i nieznana. Woła nas nasza matka, ziemia rodzicielka.

Ile dytyrambów wyśpiewano na jej cześć! Była boginią, bogiem samym, dawczynią życia. Ona, ogrzana słońcem okryta zielenią; ona płodna, schylona za owocami lata; ona smutna, pochylona w starości swego trudu; ona — już jej nie ma; ona pospołu z urodzajem zeszła do podziemi. „Ogrody opuściły swoje drzewa, wśród olch płynie żal“ — mówi poeta.

Hej, Ojczyzno zagonów żytnich i miedz.

3.

Ile ubogich pokoleń naszych przywarło do niej pazurami, rozdzierało ją i rozdzielało, aby rodziła. Ile pokoleń uszło z kraju na jej poszukiwanie za oceany, gdy tu mogło jej starczyć — a jednak było za mało! Ile pokoleń żywiła — tu za hojnie, ówdzie za licho. Ziemio rodzicielko, płynąca mlekiem i miodem! Ziemio rodzicielko, czarna i pszeniczna! Ziemio trudna w garsteczce urodzaju, górą kamienna i piaszczysta spodem, ziemio rozdrabniana latami, na poletka dzielona — nie wyżywisz! Ziemio niedobra! Wypędzałaś do miast na twardy bruk swego włodarza, co się czarnymi użyźniał rękami. Wypędzałaś do fabryk na poszukiwanie chleba tego, co cię nigdy nie zdradził świętej, ani nie opuszczał; tego, co się modlił, by wicher zbóż twoich nie powalił i byś najbujniej rodziła chlebna! Tego, co cię nie sprzedał ani za talary, ani za groźbę, ani za strzał. Ziemio nasza naszym rozdana! Kto w dzieciństwie ukochał ziemię — ten nie opuści jej nigdy.

Hej, Ojczyzno pagórkowata i nizinna!

4.

Jest siła w niej nieznana. Woła nas co roku, przywołuje dalekimi echami, tkwi w nas. Podeprzyjmy ją znowu śpiewem, czarną i żyzną, zdeptaną wojną, okrwawioną i inną — a tę samą. Nasze dłonie zaorzą ostatnią rozpadlinę wyrytą gąsienicami czołgów i obsieją ją ziarnem, aby rósł nowy dla nas chleb. Podeprzyjmy ją śpiewem, dytyrambem wiosennym, gdy woła nas — w oziminach zieloną, w wietrze siwą, chałupami w oknach rozwartych — w rżeniu koni, białym chlebem, wonią, nam rozdaną.

Aby już to, co nasze, było nasze!

Aby już to, co polskie, było polskie!

I żytnią i pszeniczną. W grudce ziemi i w grudce węgla.

Szeroką od skiby do morza!

Ojczyzno!

WŁADYSŁAW MACHEJEK

ZIEMIA WSCHODZI

Długo spałem. Aż stuknęła we mnie struga ziarna,
obkukała moje narodziny. Jeszcze paruje, jeszcze woła — —
Czym jesteś? Mam żyły czarne i ty we mnie rośniesz czarna
plotką, dziwięciornikiem, jagodą jemioły — dokoła.
Dziś okrywasz się głogiem kolczastym i blizną
i za lada szelestem:
— Ojczyzno moja, Ojczyzno,
jestem.

Siebie oddam na afisz ma chłopska ojczyzno,
mój wiersz na gońca.
Niech na tłustych brukach szumią oraczyzny,
eksploduje światłość słońca.

Jestem w noc i dzień. Szamocę się w więzach
oddechem w zielonej runi.
Jestem w ranach, kolędzie i pieśni.
Już słyszę, jak mówi brauning,
gdy manifestem w dłoni się rozwieśni.

(Pisane w partyzantce 1944 r.)

MARCELINA GRABOWSKA

Błyskawice

Akcja

Od Nowego Zjazdu spłynęło auto i ostrym zwrotem zatrzymało się przed samym mostem, zatoczywszy się od znagła zahamowanego pędu. Drzwiczki wywaliły się na oścież i wypadł z nich umundurowany szofer.

— Polen schiessen... Polen... Polen... schiessen...!

Powtarzał w kółko te same słowa, wyrzucał je przed siebie w drgające powietrze, w zamazane kontury przechodniów, którzy zaskoczeni, zdziwieni zatrzymywali się obok niego.

Schiessen... schiessen...

Zarzucał obłąkane ręce na przebite szyby, na podziurawioną karoserię, wskazywał, przesłaniał okrągłe otworki w masce wozu — ślady zabłąkanych kul.

Na moście zjawiły się i rosły kolumny aut. Ciężarowe, osobowe. U samej nasady zatrzymał ich roztrzęsiony szofer, przelatywał przed nimi, wskazywał za siebie ostrzegawczo. Aż powysiadali i pytali o szczegóły, gniewni, nadąsani z powodu przymusowej zwłoki.

— Schiessen... Polen...

Nic więcej nie potrafił z siebie wyrzucić. Jakby z całej znajomości języka pozostały jeno te wyrazy ostatecznego przerażenia. Więc go w końcu niecierpliwymi gestami wegnali do wozu i kazali jechać dalej. Uległszy przynagleniom zapuścił motor, ale kiedy przyszło nadać celowy rozpęd warkotowi, zatrzymał go, przymusił do milczenia. Nie, nie! nie może odjechać i oni muszą zaniechać dalszej drogi. Była to droga niebezpieczna, tor jego panicznej ucieczki.

Z góry od Placu Zamkowego, od Starego Miasta — strzały. Głos prowadzi ku krętej uliczce. W poprzek niej ręczny wózek na dwóch kółkach. (Taki sam wózek widziałam podczas powstania, samotny, porzucony pod obstrzałem). Dalej wóz piekarski — linia druga. Oniemiały, bez ruchu, bez koni. Zaimprowizowana barykada.

Jeszcze kilka kroków; auto osobowe. Pędem, biegiem wypadają z niego chłopcy. Strzelają. Odpowiadają na strzały, które idą zza auta ciężarowego. Ciężko biją po bruku podkute buty. Ostro, twardo. Chociaż mocne nie obciążają nóg, uskrzydlonych akcją. Zapał młodości, pragnienie swobody, skompresowane między długimi, dłużącymi się godzinami niewoli, wybuchły w tej chwili w dynamice ruchu, w atakującym pędzie.

Z kościoła, który niezmienną, odwieczną fasadą zawisł nad ludzkim szaleństwem, wybiegł młody człowiek. Zarysował się przez chwilę smukłą sylwetką, objął wzrokiem przestrzeń między autami.

— Kryć się! Kryć się!!!

Do kogo woła? Do biegnącego oddziału, czy do grupy w ciężarowym wozie, odsłoniętej między dwoma falami strzałów?

Dwuszereg na ławkach wzdłuż. Nieruchome oczy w osłupiałej twarzy. Pasiaste ubranie, grubymi krechami przekreślające prawo do praw człowieka. Wybiegł stamtąd kobiecy krzyk, przebił strzykanie strzałów.

Jakby odczarowani tym krzykiem... Łachmany ciał w pasiastych strojach padają ciężko na dno wozu. Ktoś niecierpliwy wyskakuje nieprawdopodobnym ruchem z szarozielonego pudła i biegnie bezbronny naprzeciw uzbrojonych — złakniony wolności, i nagle — jakby pchnięty z boku, zatacza się na obojętne, znieruchomiałe mury.

— Kryć się!

Młody człowiek przecina skokiem płaskie, kościelne schody. Wskakuje w szereg i porwany wtapia się w jego ruch. Przebiegli wolną przestrzeń.

Oddział dopadł ciężarowego auta, jego masyw przesłonił sobą wrogów. W tej chwili — jakby cięty batutą — zamilkł szczekot strzałów. Zapadła dychliwa cisza — chwilowy odpoczynek w walce.

Gdzieś daleko... daleko... głosy żywego miasta. Bliżej załomotał samotny krok przechodnia. Sztychem zdradliwym przebiło odrębność odcinka zwarte bzykanie motorów. W takt tych głosów bije serce, rozsadza spazm walki.

Nienawiść nie pozwala stać. Nie pozwala czekać uciekający czas. Z wszystkich — zdawałoby się — stron napływa ciche zum... zum... niebezpieczeństwa. Może już idzie osaczonym pomoc? Trzeba ją uprzedzić. Zniknąć, zanim dosięgnie.

Podrywają się młode głowy. Dłonie ujmują karabiny, jakby od nowa. Ciche skupienie przed wypadem. Wola tężeje w czyn. Rosnąc opływa karoserię auta-barykady i wali w ukrytych z drugiej strony Niemców. Strzelają już ślepo i bez nadziei, nieprzytomni w kolisku śmierci, spragnieni ocalenia. Z dwóch stron ujmują ich obcęgi ataku.

Teraz oni z kolei zostają porwani ruchem. Wypryskują z poza osłony błotników i kół i ostrzeliwując się ostatkami nabojów, rozwierają się ku skrzydłom ulicy, pod osłonę osędziałych domów. Na bruk padają jak karty... jeden, dwa, trzy ciała.

Młody głos woła: — Ruszać z więźniami!

Ale więźniowie ruszają teraz sami. Podnoszą się z pudła i przez przód, przez boki, przez ulicę, popod kościół wsiąkają w domy, w uliczki — stare, obojętne, kamienne, ale swoje... swoje.

Znowu komenderujący głos: — Zdaje się — są ranni.

— Nie, tylko jedna, na wozie.

Z dwóch stron piony wygimnastykowanych ciał. Podnoszą, wynoszą z pudła bezwładny łachman, biegną w stronę osobowego auta. Szybkimi, nieomylnymi ruchami instynktu, zaostrzonego w wieloletnim niebezpieczeństwie. Bo już słychać pościg. Dalekie zum... zum... zmienia się w warkot, zbliża się, rośnie.

Ciężarówka zostaje usunięta z drogi. Motor zagrał. Ucieczka uruchomiona. Już w biegu wskakują chłopcy na stopnie, czepiają się otwartych drzwiczek, wpierają nogi w stopnie, przywierają do wygięć. Dyszą napięciem, które się rozkręca w ubezwładniającym zmęczeniu.

Auto nabiera coraz szybszego rozpędu, zostawia daleko za sobą potrójne barykady: dwukołowy wózek, piekarski wóz i fantazyjnie, z ukosa w poprzek chodnika rzuconą ciężarówkę.

Najwyższy czas! Zza śmiesznego wózka, z poza piekarskiego wozu uderza w uliczkę łoskot pościgu. Ucieka, umyka mu wóz, oblepiony dyszącymi ciałami, które wsiąkają w karoserię. Stare miasto otwiera się przed nimi gościnnie przestronnym placem. Zaraz zaciśnie się przyjazna, przytulna pętla im tylko dobrze znanej sieci uliczek. Grają mięśnie szoferowej dłoni, ale mięśnie chłopców odprężyły się, sflaczały, wydychują zmęczenie.

Udało się!

Słowo

Czekali całe trzy lata.

Nie żeby nie przychodzili prelegenci. Były wykłady o idei, o programie, o partii. I były odpowiedzi na zadawane pytania. Odpowiedzi, pite z ust do ust, zanim roztrącały powietrze i dochodziły do uszu zmysłowym dźwiękiem. Ale te wykłady i te odpowiedzi były już tak znane — nie z treści, nie z formy, ale z działania, które trwało przez okres krótkiego kontaktu między prelegentem, a nimi.

A nimi: starymi robociarzami, którzy „z niejednego pieca chleb jedli". Ile to razy słyszeli, że oni... że Polska... O swoim znaczeniu, o swojej sile, o długiej drodze, która ich wiodła i... zawiodła w ostatecznym wyniku. Słyszeli już tyle, tyle razy: o krzywdzie (znali jej ciężar lepiej od prelegenta, o odrodzeniu, o wierze (zabił ją cynizm wielekroć daremnego poświęcenia).

Zapraszali prelegentów, a potem kpili w żywe oczy, przesiewali w prześmieszkach nikłą, mizerną, aż nadto dobrze przetrawioną treść.

Ale czekali.

Aby przyszło SŁOWO, które ich obudzi i wskrzesi w nich dawną, młodą wiarę, da nową treść przestarzałej postawie. Tyle się teraz gromadziło w nich wrażeń, tyle w nich biło mocnych faktów. Pod działaniem wrażeń i faktów rosły warstwy nowych doznań. Czekali na wyzwolenie niezrozumiałego.

Siedmiu ich. Na zebraniu konspiracyjnym powinno być tylko pięciu. Ale ostatecznie ryzyko to samo. I jak tu rozdzielić? Czekali więc wszyscy razem, kiedy przyszedł oczekiwany.

Co nam powiesz? Co nam ukażesz, towarzyszu?

Prelekcja — nie prelekcja. Zdania — pioruny. Oświetlenie tego, co w nich tkwiło. W jego ustach przybrały realne kształty: ich przeżycia, ich niepewność, tęsknota za wiarą wbrew nadziei. Błyskawica rozdarła ciemność, przesłaniająca przeszłość. Na nią właśnie, na nic innego wskazała jego słowo, jak ostra, nieubłagana strzała:

— Wasza przyszłość, przyszłość Polski — to nic innego, jak wasz czyn. Nie większa, ale i nie mniejsza, nie lepsza, ale też nie gorsza. Nie w biernej uległości, w zależności od przypadkowego prowodyra — w sobie macie jedynie mocne podstawy czynu, w waszych własnych siłach gwarancja dojścia do swojej mety.

— I nic innego wam nikt uczciwy nie obieca, jak to, co zdobędziecie sami.

— A oszukani, zawiedzeni nauczcie się patrzeć na ręce. A jeśli kto przemawia w waszym imieniu, a nie po linii waszego dążenia — przemówcie sami.

To nie była prelekcja: krótki przegląd tak dobrze im znanej historii. Czy ją naprawdę znali? **Co uważali za krzywdę — stało się nagle ich winą. Co uważali za stratę — stało się zyskiem doświadczenia.** Słowo, na które długo czekali, biło jak młot w ich dusze, aż rozpłomieniło się w iskry.

Siedmiu ich było. Ponieśli słowo w przepełnione domy, w zaduch szynkowni, w ubikacje, dokąd się można było schronić na papierosa podczas pracy. Rozdali je wszystkim oczekującym. Aż wyczerpał się krąg znajomości, głąb możliwości.

Wtedy zapytali: — Jak ma wyglądać nasz czyn? Na dzień dzisiejszy, na jutro?

Nie pytało już siedmiu. Było ich trzystu, a potem więcej i jeszcze więcej. Na Woli, na Starówce, na Marymoncie.

Słowo ciałem się stało. Nowym buntem.

Ale nie przeszło w czyn. W okresie powstania bili się znowu — jak dawniej — jak tylekroć, idąc za przypadkowym prowodyrem i wskrzeszoną całą dynamikę, która miała zostać oddana spełnieniu, dali jałowej walce.

Przedarli się z Woli na Starówkę, ze Starówki przeszli do Śródmieścia. Przeszli kanałami. Wyszli ci, co ocaleli. Trzech.

Z nowymi pytaniami, na które im już nikt nie mógł, a może nie chciał odpowiedzieć.

Może czekają. Do dziś dnia.

Niech nie czekają. Niech sami poszukają właściwego słowa, podstawy owocnego czynu. Poda im je dzień dzisiejszy, codzienność odbudowy. **Dola ich była jak ich czyn i żadna inna, niż ich czyn nie będzie.** I nic na to nie poradzi najpiękniejsze, choćby z samego dna mądrości wydarte słowo.

(Dok. nast.)

INSCENIZACJE I TAŃCE

(Inscenizacja pieśni ludowej, zagrana przez uczestników III. kursu kierowników świetlic w Wojew. Domu Kultury w Krakowie)



(1) U młynarecki we młynie,
(2) u młynarecki we młynie, (3) we młynie
popsowały się kaminie, (4) kaminie.
(5) popsowały się kaminie.
(6) Jaś te kaminie naprawioł,
(7) Jaś te kaminie naprawioł, (8) naprawioł,
potem Kasieńke namawioł, (9) namawioł,
(10) potem Kasieńke namawioł.
(11) Nie długo ci jom namowioł...
nie długo ci jom namowioł, (12) namowioł,
(13) bo zaroz Kasie całowoł, (14) całowoł...
(15) bo zaroz Kasie całowoł.
(16) I tak całowoł od ucha!
i tak całowoł od ucha! (17) od ucha?
(18) aż mu uciekła dziewucha, (19) psiajucha...
(20) aż mu uciekła dziewucha!
(21) A kużden całus taki jest,
a kużden całus taki jest... (22) jaki jest?
(23) kiejby cie w gębe liznoł pies, (24) liznął pies...
(25) Kiejby cie w gębe liznoł pies.

Inscenizację rozpoczynamy śpiewem murmurando, podczas którego wchodzą w trzech gromadkach kobiety. Jedna gromadka to gospodynie co widać ze statecznych ruchów i sposobu prowadzenia rozmowy „na niby". Druga gromadka to młode, wesołe dziewczątka opowiadające sobie o swych wspomnieniach z odpustu, z którego właśnie wracają. Trzecia gromadka, to „frygi", „latawice" wpadające ze śmiechem. Ledwie kończy się melodia murmuranda. już ku kumom wybiega jakby ze wsi, z nowiną niecodzienną wyrostek śpiewający tekst oznaczony (1). Wszystkie kumy za wyjątkiem jednej z gospodyń i jednej z owych „latawic", zaciekawiły się tą nowiną, przypadły do wyrostka, a skupiwszy się koło niego wyciągnęły ku niemu głowy. Dwie niezainteresowane pozostawszy na boku, postawą swoją, mimiką i gestem okazują, że to dla nich nie nowina, że one daleko więcej wiedzą w tej sprawie. Tekst oznaczony (2) śpiewają wszystkie kumy z zaciekawieniem i w tonie pytającym: co się stało u tej młynareczki. Tekst (3) — wyrostek przytakuje: „we młynie" i oznajmia nowinę. — Tekst (4) — kumy ze zdziwieniem wielkim, założywszy ręce na piersiach, kiwają głowami na boki. Tekst (5) — wyrostek przytakująco. Gospodyni. co dla niej nowina przyniesiona przez wyrostka nie była wcale nowiną, przepchnęła się pomiędzy kumy, odsunęła wyrostka z miną i gestem lekceważącym w sensie: „co ta będziecie smarka słuchać! Ja wam tu coś więcej powiem, a jakże!" — śpiewa tekst (6). — Wyrostek zbity z tropu odsuwa się na bok oczekując stosownej chwili, aby się w oczach kum zrehabilitować. Zainteresowanie kum skupia się na gospodyni. Tekst (7) — kumy z ogromnym zdziwieniem i pytająco. Tekst (8) — gospodyni przytwierdza i ze zgorszeniem komunikuje o namawianiu. Tekst (9) — kumy ze zgorszeniem. Tekst (10) — gospodyni przytwierdzająco. — Dziewczyna. która poprzednio wraz z gospodynią nie okazywała zainteresowania plotką, bo to dla niej nie było nowiną, nie wytrzymała teraz, wychodzi na środek między kumy i jakby z wyrzutem do gospodyni i przechwałka, że ona przecie więcej wie, śpiewa tekst (11). — Tekst (12) — kumy z niecierpliwością i zaciekawieniem: co dalej? Tekst (13) — dziewczyna. Tekst (14) — kumy ze zgorszeniem w sensie: „A skaranie Boskie!" Tekst (15) — dziewczyna z ubolewaniem, przytakująco: „tak, tak moiściewy".

Chwila pauzy, z której wynika, że obie informatorki co wiedziały, powiedziały. Spostrzegł to wyrostek i z miną triumfującą wchodzi między kumy informując dalej jak w tekście (16). — Tekst (17) kumy niecierpliwie, pytająco. Tekst (18) — wyrostek ze śmiechem. Tekst (19) — kumy z pewnego rodzaju zawodem w głosie. Tekst (20) — wyrostek, wskazując w stronę wsi skąd właśnie nadchodzi Kasia, przytwierdza. — Kasi nie w smak poszły siarczyste całusy Jasia, bo z opuszczoną głową, zamyślona, noga za nogą, nie widząc nikogo w koło siebie, idzie i śpiewa sama do siebie. Tekst (21). — Kumy w czasie tego wychylają się ku niej z zaciekawieniem i po cichu obgadują ją, wreszcie nie strzymały i obcesowo, napastliwie zapytują tekstem (22). — Kasię pytanie to wyrwało z zadumy, ocknęła się i zagniewana, w tonie: „Ażeby was pokręciło!", rzuca na odczepne odpowiedź tekstem (23). — Tekst (24) — Kumy tonem wielkiego zawodu i jakby z oburzeniem na Jasia. Tekst (25) odchodząca Kasia rzuca odwróciwszy się jeszcze do kum, poczem ucieka. Kumy wychyliły się za nią. Tymczasem cichcem od tyłu nadeszli mężczyźni, którzy zbliżyli się na palcach do kobiet, każdy do swojej, a złapawszy je za biodra, wykrzyknęli: „Hu-ha!", aż się kobiety przeraziły. Pary łączą się i nucąc raźno melodię puszczają się w taniec, którym wychodzą. — Swoboda, ruch i groteska, to cechy właściwego ujęcia inscenizacyjnego tej piosenki.

Tę samą piosenkę o młynareczce w innym opracowaniu inscenizacyjnym zamieścił Henryk Ładosz w miesięczniku „Teatr Ludowy" numer 5, rok 1933.

Marian Mikuta

HUMOR

Niemcy skapitulowały na wszystkich frontach

— KAPUTULACJA —

*

W związku z marnym końcem twórcy faszyzmu, korygujemy: zamiast Mussolini

— MUWSOLILI. —

*

Mussoliniego i towarzyszy przytrzymali na granicy włoscy strażnicy celni. Trzeba przyznać, że strażnicy byli naprawdę tym razem CELNI.

*

Mówią, że z chorej Germanii po przejściu Odry schodzą ostatnie

S. S. - TRUPY.

(„Szpilki" Nr. 10—11 dnia 15 maja 1945.

TRYUMFU DZIEŃ

Montaż inscenizacyjno-recytacyjny z utworów J. Wiktora, Zegadłowicza, Tuwima, Szymańskiego, Majakowskiego, Konopnickiej, Szelburg-Zarembiny, Zabierzewskiej, St. Wyspiańskiego, L. Staffa, Z. Łołockiego w opr. Mariana M. Ostręgi

ŚPIEW:
Na barykady ludu roboczy
Czerwony sztandar do góry wznieś
Śmiało do boju wypręż swe ramię
Bo na cię czeka zwycięstwa cześć.

Młoty w dłoń, kujmy broń,
Miotnie stal czerwone iskry w dal
Żar iskry tej, tli w piersi mej...
Powstań, zburz, pobudka gra nam już.

Rycerze pracy, rycerze ducha,
Dziś nam do boju już nadszedł czas...
Na barykady! Niech bunt wybucha...
Pobudka dziejów już wzywa nas.

(Stanęli na kondygnacji schodów szerokim półkolem w ten sposób, że w tyle, wyżej stoją mężczyźni, niżej, na przodzie kobiety. Gdy przebrzmiała pieśń, mężczyzna stojący na szczycie mówi.)

SOLO MĘSKIE I:
Tak, myśmy prolog. Wasi są królowie
I szubienice, i kościelne dzwony —
WSZYSCY:
Nas tylko wczoraj z gliny ulepiono,
I naród nasz —
KOBIETY:
jak ongiś pierwszy człowiek.
MĘŻCZYŹNI:
Myśmy nie byli nigdy jeszcze sobą,
Nasz okręt nigdy wielkich wód nie krajał...
KOBIETY:
Nas nie nęciły nigdy obce kraje
Nieznanych kwiatów wonią i ozdobą.
WSZYSCY:
Nikt z nas imienia swego nie posiada,
SOLO MĘSKIE:
Nikt z nas języka, ani woli, nie ma...
WSZYSCY:
My — śliska mgła, my — woda zimna, niema,
My — niewidzialna ludziom widm gromada.
MĘŻCZYŹNI:
I nagle — krew zawrzała w naszych żyłach,
KOBIETY:
Radośnie ciało ze snu się rozkurcza —
WSZYSCY:
Na chmurnym czole myśl zalśniła twórcza
i martwą ciemność cudem ożywiła
Narody, państwa! Dźwięczne, morskie fale
Dni i pokoleń! Głos usłyszcie niemych:
Wasza jest przeszłość — przyszłość zdobędziemy!
Dla was jest ziemia, dla nas — bezkres dali!

(Na szczyt wyrywa się człowiek zakuty w kajdany i woła)

SOLO MĘSKIE II:
Zbrodniarze! Przekleństwo wam, którzy wojnę przygotowujecie, przekleństwo złudzie, którą nazwaliście ojczyzną, aby w jej imieniu kaleczyć, zabijać i mózg zatruwać obłędem!
KOBIETY (zwróciły się ku niemu, wyciągnąwszy drapieżnie ręce, mężczyźni wykonują ten sam ruch):
Tu bije serce ziemi!
SOLO MĘSKIE II:
Bracia zamknięci widnokręgiem — słuchajcie! — powiadam wam
WSZYSCY (odwracają się do widzów, opuszczając w dół zaciskające się w pięści dłonie):
Idą czasy wyrównania...
SOLO MĘSKIE II:
Na was myśl moja spoczęła....
Tam, kędyś trzeba dojść i wnijść
a mocą rozeprzeć wrota, —
nie patrzeć poza...

KRAKOWIAK

Krakowiak jest jednym z najpopularniejszych tańców narodowych polskich. Tańczony jest zarówno na wsi jak i w mieście, tańczą go również chętnie w innych krajach, a przede wszystkim w Rosji. Rytmika i żywość melodii oraz dynamika ruchów porywa tańczących. Taniec ten składa się zasadniczo z elementów prostych i łatwych do opanowania. Dlatego tańczony jest równie chętnie i z dodatnim rezultatem przez dzieci w szkole powszechnej jak i przez dorosłych, aż do tańca scenicznego włącznie. Jako taniec towarzyski odgrywa dominującą rolę w życiu świetlicy.

Poniżej podajemy krakowiaka według opracowania Józefa Waxmana ze zbiorku: „Tańce Narodowe".

Jakie są nazwy kroków krakowiaka?

Krok zwykły, półobrót w lewo, hołubiec w lewo i w prawo, kwadrat hołubcowy, krok skoczny, krok skrzyżny.

Jaki jest takt krakowiaka?

Takt dwie czwarte.

Jakie jest tempo krakowiaka?

Około 120 taktów na minutę.

Która część taktu jest akcentowana?

Część pierwsza.

W jaki sposób wykonuje się krok zwykły krakowiaka?

Przy wykonywaniu tego kroku pan i pani zwróceni są do siebie przodem, a do kierunku tańca bokiem. Palce stóp pana zwrócone są ku ścianie, pani ku środkowi sali, zarazem jednak u obojga pod niewielkim kątem w kierunku tańca. Prawym ramieniem ujmuje pan panią tyłem wpół, tak, żeby dłoń znajdowała się tuż poniżej łopatek pani. Palce prawej dłoni pana są zwarte. Lewa dłoń pana spoczywa na biodrze. Pani opiera lewą dłoń na prawym ramieniu, lub barku pana, palce dłoni zwarte. Prawa dłoń pani zwisa swobodnie, lub, podobnie jak u pana spoczywa na biodrze. Krok zwykły składa się z dwóch części. Pierwszą z nich jest krok bokiem w kierunku tańca, wykonany przez pana nogą lewą, przez panią nogą prawą. Drugą częścią kroku zwykłego jest dostawienie nogi następnej.

Jaki jest styl tego kroku?

Jak już z samego tempa wynika, kroki zwykłe krakowiaka są szybkie i przypominają skocznoposuwisty bieg bokiem. Stąd popularnie określa się kroki te nazwą „cwał".

Ile części taktu wypada na krok zwykły krakowiaka?

Dwie części taktu.

Jak wygląda zakończenie w krakowiaku?

Jest to mały podskok obunóż w górę, po czym natychmiastowy zeskok. Podskok ten poprzedzony jest pierwszą częścią kroku zwykłego, obrotowego, lub skrzyżnego, który służy w tym wypadku do odbicia w górę.

Jak wygląda krok obrotowy w krakowiaku?

Krok obrotowy składa się z dwóch części. Pierwszą jego częścią jest nieduży krok pojedynczy, wykonany przez pana prawą nogą w tył, przez panią natomiast lewa noga w przód. Krok ten jest równocześnie odbiciem do małego podskoku, po którym następuje natychmiastowy zeskok na tę samą nogę. Po ruchach tych następuje natychmiastowa dalsza część kroku obrotowego, mianowicie drugi krok pojedynczy, wykonany przez pana lewą nogą w tył i nieco skrzyżnie za nogą prawą, przez panią natomiast prawą nogą w przód i skrzyżnie przed nogą lewą. Obie te części połączone są z równoczesnym ruchem obrotowym w lewo. Najczęściej każdy krok służy do wykonania jednego półobrotu.

Ile taktów wypada na jeden krok obrotowy?

Dwa takty. Takt pierwszy wypada na krok pojedynczy z podskokiem i zeskok, takt drugi na następny krok pojedynczy.

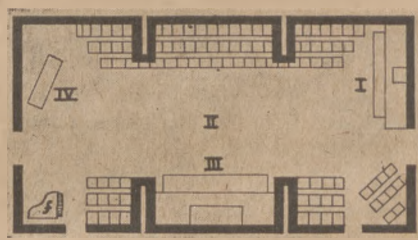
Jak wykonuje się hołubiec w lewo i w prawo?

Pan i pani zwróceni są przy hołubcu do siebie przodem, a do kierunku tańca bokiem. Ramiona obojga spoczywają na biodrach. Po rozpoczęciu hołubca wznosi pan i pani ramię, znajdujące się bliżej kierunku ruchu, nad głowę, po czym w czasie ostatniej części hołubca, mianowicie przy krokach akcentowych opiera je znowu na biodrze. Zwykle rozpoczyna się hołubca w lewą stronę. Przy hołubcu tym następuje podskok w bok na prawej nodze, z równoczesnym uderzeniem piętą tej nogi o piętę nogi lewej. Po uderzeniu tym, wykonanym w locie, następuje zeskok ponownie na nogę prawą. Ruch ten, trwający przez jeden takt powtarza się dwukrotnie, po czym kończy się hołubca trzema akcentowanymi krokami w miejscu. Ostatni krok akcentowany przetrzymuje się tak długo, jak dwa poprzednie, mianowicie przez cały takt. Technika hołubca w prawo jest taka sama jak hołubca w lewo, lecz z odpowiednią zmianą nóg i ramion przy każdej części tego kroku.

Ile taktów wypada na hołubiec w lewo, lub w prawo?

Nim zwiędnie kwiatu świeży liść,
zanim ptacy zaświergocą swój świt
nad śmiertelną mogiłą,
nim pojmie ich martwota
i wznieść pochodnię ponad!
Tam kędyś trzeba dojść i wniść
Siłą!! S i ł a, t o w y.

CHÓR (odchylając się od niego):
Czego żądasz?
SOLO MĘSKIE II (spokojnie):
Poznałem w was siłę.
CHÓR (nerwowo, zwracając się ku niemu z wyciągniętymi rękoma):
Czego żądasz?
SOLO MĘSKIE II:
Zdejmijcie mi kajdany.
CHÓR (z zgrozą i nabożnym przejęciem, jakby dopiero teraz je zauważyli):
U rąk je dźwigasz, u nóg;
drogą ty spracowany...
SOLO MĘSKIE II:
Przeszedłem ciernie dróg...
Zdejmijcie z prawej ręki.
CHÓR (nabożnie z przejęciem):
Znaki więzień i męki...
SOLO MĘSKIE II:
Zdejmijcie z rąk i stóp.
CHÓR (pochylili się ku jego stopom, z grozą i wzrastającym przejęciem zdejmują symboliczne kajdany):
Krwią ubroczone stopy...
SOLO MĘSKIE II:
Przeszedłem ognie prób;
Czoło poorał cierń.
CHÓR:
Jesteś wolny!
SOLO MĘSKIE II (spokojnie):
Kto wy jesteście?
CHÓR:
Chłopy!
SOLO MĘSKIE II (mocniej):
Kto wy jesteście?
Czerń!...



Rozplanowanie sprzętu w sali oraz uczestników inscenizacji

ROBOTNIK (tragicznie):
Śród parcia ludu onego na ostrza bagnetów, padła mi u stóp siostra moja a krew chlusnęła na moją pierś, — chlusnęła ku oczom. — Nic już nie widziałem dalej, jeno krew i krew siostrzaną!...

(Pod wpływem okropności opowiadania opuszczają ponuro głowy, kobiety zasłaniają twarze.)

SOLO MĘSKIE II:
Synu Zemsty, — dzieła dokonam z wami i na czyn twój patrzeć będę.

(Wszyscy zwracają się ku niemu.)

CHÓR:
Co rozkażesz?
SOLO MĘSKIE II:
Będziecie budować i burzyć w milczeniu...

(Muzyka przegrywa kilka akordów wprowadzających, poczem następuje śpiew od cichuteńkiego do fortissima. — W grupie następuje pewne przegrupowanie.)

ŚPIEW:
Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...

O, bo to sztandar całej ludzkości!
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy, sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

RECYTACJA (na tle melodii):
Dziś gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć jak w błocie!
I hańba temu kto z nas za młodu
Lęka się stanąć na szafocie!

ŚPIEW:
Nikt za ideę nie ginie marnie.
Z czasem zwycięża Chrystus Judasza!
Niech Święty Ogień młodość ogarnie...
Choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza!

(Pod koniec pieśni z wejścia, którym wszedł zespół, wchodzi mężczyzna w czerni, staje zwrócony twarzą do grupy w punkcie II i mocno, agitacyjnie mówi)

MĘŻCZYZNA W CZERNI:
O, bracie robotniku, z młotem i w fartuchu!
Wulkanem są warsztaty i kopalnie ciemne.
Gniotące jarzmo pracy i złoto nikczemne
Brzemieniem na twej myśli leżały i duchu.

Lecz dusza twa u słońca była na podsłuchu
I zaraźliwe światło wniosła w twe podziemne
Nory i rozpętała twe dłonie najemne...
Zbledli, którzy trzymali ciebie na łańcuchu!

Ramię swoje, nabrzmiałe siłą w żarach hucisk,
Wznieś i sądź krwi wyrokiem niewolę i ucisk
I tych, co gnuśność swoją tuczyli twym potem.

Za dłoń chwytają ciebie i uściskiem bratnim
Zwą uścisk ten. Wiedz! Dzierżą ją skurczem ostatnim
Strachu, widząc, że groźnym uzbrojona młotem!

(Chwila ciszy, solista wychodzi.)

MĘŻCZYŹNI:
Może nas nigdy nie było, może nas wcale nie ma....
KOBIETY:
Jest tylko wielka miłość
WSZYSCY:
i chlebna, szeroka ziemia.
KOBIETY (twarze zwracają w niebo, wyciągając ręce):
Nad nami w niebie niebieskim ktoś jasne słońce zapalił,
WSZYSCY (gest ku ziemi):
Przez drogi wiejskie i miejskie przejdziemy
(b. cicho)
cisi i mali.
KOBIETY:
Przeminą nasze imiona w dniach nowych, jasnych i ciemnych,
MĘŻCZYŹNI:
Młodsze, silniejsze ramiona podejmą trud nasz codzienny.
SOLO ŻEŃSKIE I:
Może zawilej lub prościej, z ziemi jak z książki dla malców
Ktoś będzie uczył miłości, piękna i prawdy w walce.
WSZYSCY:
I tylko po nas zostanie coś, co się zawsze powraca:
KOBIETY:
Wielkie, największe kochanie,
WSZYSCY:
i prosta, najprostsza praca.
MŁODY CHŁOPIEC (wysuwa się z grupy na czoło i mówi):
Mój ojciec ma zgarbione plecy i ciężki krok.
Włosy przedwcześnie posiwiałe i jasny, śmiały wzrok.
Mój ojciec ma stwardniałe ręce pełne odcisków, blizn i szram.
(Pracował przecie już w fabryce, gdy miał lat tyle, co ja mam.)
— Nie umiem, synku — mówi do mnie. — Nie umiem tego, bo i skąd?
Mój ojciec z trudem czyta kurier. W pisaniu często robi błąd,
Toć zarabiałem już na siebie, zaledwiem skończył siedem lat.
Nie byłem nigdy w żadnej szkole. Taki to synku, był mój świat —
Tak mówi ojciec. A ja wiem, że sobie wtedy myśli o mnie
I w duchu cieszy się ogromnie,
bo ojciec, mój najlepszy druh, wie, że się teraz uczę za nas dwóch.

(Z ostatnimi słowami recytującego w muzyce odzywa się monotonny rytm bezmelodyjnego marsza. Naraz, jak na hasło z gromady, która była przysiadła. wysuwa się przodownik, który nawołuje mężczyzn Kobiety ugrupowują się na podwyższeniu. W muzyce cały czas głuchy marsz.)

SOLO MĘSKIE II:
Rozwijajcie się w marszu! W gadaniach robimy pauzę.
Ciszej tam mówcy! Dzisiaj ma głos towarzysz Mauzer.
(Ustawiają się trójkami, maszerując na miejscu.) (C. d. n.)

Cztery takty. Na część pierwszą, to znaczy na pierwszy podskok z uderzeniem w pięty, wypada jeden takt — na powtórzenie tej części drugi takt, na dwa pierwsze kroki akcentowane — trzeci takt i na ostatni krok akcentowany — czwarty takt.

W jaki sposób wykonuje się kwadrat hołubcowy?

Są to cztery hołubce, wykonane na zmianę w lewo i w prawo, jednak po obwodzie kwadratu. Tańczący rozpoczynają figurę tę hołubcem w lewo i równocześnie z trzema krokami akcentowanymi wykonują ćwierć obrotu w lewą stronę. Drugi hołubiec następuje w prawo. Tańczący zwróceni są wtedy do siebie tyłem. Hołubiec ten, podobnie jak i następne kończy się również ćwierćobrotem w lewą stronę. Hołubiec trzeci następuje znowu w lewą stronę, wreszcie ostatni w prawą. Po figurze tej, wykonanej prawidłowo, pan i pani znajdują się znowu naprzeciwko siebie, w miejscu rozpoczęcia figury. Każdej zmianie hołubca towarzyszą odpowiednie zmiany ramion.

W jaki sposób wykonuje się krok skoczny krakowiaka?

Pan i pani zwróceni są przy tym kroku do siebie bokiem, a do kierunku tańca przodem. Układ ramion jest taki, jak przy zwykłym kroku krakowiaka. Krok skoczny rozpoczyna pan i pani podskokiem na nodze zewnętrznej (tzn. pan na lewej, pani na prawej) i równocześnie dużym wykrokiem w przód nogą wewnętrzną. Stopa tej nogi opiera się po wykroku o podłogę tylko piętą, tak, że ciężar ciała spoczywa po zeskoku na nodze zewnętrznej, ugiętej przy tym znacznie w kolanie, bezpośrednio z tej podstawy wykonują tańczący drugi podskok, znowu na nodze zewnętrznej, natomiast nogą wewnętrzną mały zakrok tzn. przenoszą ją równocześnie z podskokiem nieznacznie w tył, opierając stopę o podłogę palcami. Kolano nogi zewnętrznej jest teraz prawie wyprostowane. Po drugim tym podskoku następują zawsze trzy akcentowane kroki w miejscu. Rozpoczyna je pan nogą prawą a pani lewą. Całą tę figurę powtarza się, wykonując jednak drugim razem podskoki na nodze wewnętrznej, a wykrok i zakrok nogą zewnętrzną.

Dla urozmaicenia mogą panie, zamiast trzech kroków akcentowanych w miejscu, wykonać trzy kroki w bok, przechodząc przed panem najpierw na jego lewą stronę, a przy powtórzeniu figury z powrotem na prawą.

Ile taktów wypada na krok skoczny krakowiaka?

Cztery takty. Na podskok z wykrokiem przypada jeden takt (mianowicie na pierwszą część taktu podskok z wykrokiem, na drugą część pauza), na następny podskok z zakrokiem, drugi takt; następnie na dwa pierwsze kroki akcentowane — trzeci takt — i na ostatni krok akcentowany — czwarty takt.

W jaki sposób wykonuje się krok skrzyżny krakowiaka?

Postawa tańczących jest taka sama jak przy kroku zwykłym, jednak ramiona pana i pani, oparte są na biodrach. Pierwszą częścią tego kroku jest skrzyżowanie lewej, lub prawej przed nogą postawną. Drugą częścią jest cofnięcie tej samej nogi na miejsce poprzednie. Ciężar ciała spoczywa przy skrzyżowaniu na nodze postawnej.

Ile taktów wypada na skok skrzyżny krakowiaka?

Dwa takty. Pierwszy takt na krzyżowanie nogi, drugi na cofnięcie jej z powrotem.

Jak wygląda układ figur krakowiaka?

Układ figur krakowiaka jest dowolny. W tańcu popularnym, przeznaczonym dla wszystkich, powinien następstwo figur zapowiadać zdolny wodzirej. Czas trwania figur należy uzgodnić z melodią krakowiaka w ten sposób, ażeby na każdą jej część złożoną zwykle z 16-tu taktów wykonano jedną figurę. Są nimi poprzednio opisane kroki wykonywane przez wszystkie pary jednocześnie większą ilość razy dookoła sali. Do krakowiaka popisowego można tworzyć koła, kwadraty, lub krzyże, posługując się przy ich wykonywaniu zwykłymi krokami krakowiaka. Jako przykład krakowiaka może służyć następujący układ figur:

1. kroki zwykłe dookoła sali i zakończenie 16-tu taktów, obroty w lewo i zakończenie 16-tu taktów;
2. kroki zwykłe dookoła sali i zakończenie 16-tu taktów — hołubiec w lewo i w prawo 8 taktów i jeszcze raz hołubiec w lewo i w prawo 8 taktów;
3. kroki zwykłe dookoła sali i zakończenie 16-tu taktów — kwadrat hołubcowy 16-cie taktów;
4. kroki skrzyżne ze śpiewem 16-cie taktów — obroty w lewo i zakończenie 16-tu taktów;
5. kroki zwykłe dookoła sali i zakończenie 16-tu taktów — kroki skoczne 16-cie taktów;
6. kroki zwykłe dokoła sali i zakończenie 16-tu taktów — obroty w lewo i zakończenie z ukłękiem (zamiast zwykłego zakończenia tj. zeskoku na obie stopy) 16-cie taktów.

Gry zespołowe w świetlicy

Zabawa, to czynność wykonywana przez nas bez żadnego przymusu, bez celu praktycznego, dla rozkoszy działania, dla wyżycia się. Ma ona dać nam zadowolenie i radość, ma dać odprężenie po codziennych kłopotach i trudach. Wyraz gra, będący skrótem staropolskiego igra czyli zabawa, rozrywka, — według ustalonego przez oświatowców zwyczaju oznacza nam zabawę, ujętą w pewien system, posiadającą pewien cel, pewne prawidła i środki.

Gry zespołowe mają wiele wartości wychowawczych i te wartości winien mieć na względzie kierownik zespołu przy doborze gier i przy bezwzględnym czuwaniu nad poszanowaniem wszystkich prawideł gry przez wszystkich jej uczestników. Jeśli zespół nie szanuje prawideł gry, gra traci całkowicie swój sens.

Jakież są wartości wychowawcze gier zespołowych? Oto jednorodne przeżycia, które gra wywołuje w biorących w niej udział, powodują wzmocnienie poczucia jedności, solidarności, u wszystkich uczestników zespołu. Zżywają się z sobą mocniej. Konieczność podporządkowania się regułom i zasadom i to dobrowolnego podporządkowania się, wynikającego ze zrozumienia celowości i sensu reguł w zabawie, uspołecznia członków zespołu, wyrabia w nich poczucie ładu, poszanowanie przepisów.

Różne gry są poza tym znakomitym ćwiczeniem zmysłów i umysłu uczestników. Wyrabiają one szybkość orientacji, szybkość decyzji, pomysłowość, poczucie humoru, zdolność oceniania czasu, zdolność oceniania przestrzeni, ćwiczą pamięć, wyrabiają spostrzegawczość, uzupełniają czy też utrwalają posiadane wiadomości, rozwijają wartości moralne uczestników, uczą ich poczucia sprawiedliwości, wyrabiają w nich poczucie karności, podnoszą poziom kulturalny jednostek, wyrabiając w uczestnikach umiejętność towarzyskiego obcowania, wyrabiają sprawność fizyczną, estetykę ruchu.

Ukoronowaniem niejako wartości gier zespołowych jest niezaprzeczony fakt, że wnoszą one w życie zespołu radość, wesołość i odprężenie beztroskie po trudach i cierniach szarej, codziennej pracy.

Prowadząc gry zespołowe w świetlicy, nie możemy o tym zapominać, że najpierw należy wszystkich uczestników zapoznać dokładnie z zasadami i prawidłami gry, następnie przeprowadzić próbnie grę przez chwilę, a następnie dopiero można grę rozpocząć.

W jedną grę nie powinno się grać nigdy zbyt długo, by nie nużyła uczestników. Należy więc w ciągu jednego wieczoru świetlicowego mieć zapas 2 lub 3 gier.

Gry winny być rozmaite i o podobnym przebiegu nie powinny nigdy występować kolejno po sobie. Potrzebne do gry środki należy wcześniej przygotować, a więc przed zebraniem świetlicowym.

Podróż do Warszawy

Ilość uczestników gry dowolna. Do gry tej konieczne są krzesła w ilości mniejszej o jedno, niż liczba uczestników gry. Zespół z mapą, lub bez mapy ustala trasę podróży z własnej miejscowości do Warszawy, wybierając z tej trasy ilość nazw miejscowości odpowiadająca liczbie uczestników zabawy, a każdy z uczestników otrzymuje nazwę jednej z miejscowości. Prowadzący zabawę jest Warszawą. Krzesła ustawiamy w dwóch rzędach oparciami do siebie na środku świetlicy, a wszystkie „miejscowości" zasiadają na nich w dowolnym porządku. Tylko dla prowadzącego zabawę („Warszawy") brak miejsca. Rozpoczyna on wędrówkę dookoła rzędów, krzeseł i woła: „Podróż do Warszawy zaczęta! Ruszamy!" Następnie wywołuje kolejno nazwy miejscowości, a noszący je uczestnicy zabawy ruszają za nim „gęsiego" drobnym biegiem. Prowadzący prowadzi ciągnący za nim szereg „miejscowości" drogą krętą, zygzakowatą, starając się jak najbardziej oddalić „miejscowości" od krzeseł. Gdy już wszystkie „miejscowości" wędrują w szeregu, wówczas prowadzący zabawę woła niespodziewanie: „Warszawa! Wysiadać!" — Na to hasło, wszyscy biorący udział w zabawie, nie wyłączając „Warszawy", biegną do krzeseł by zająć miejsce. Dla kogo braknie miejsca, ten zostaje „Warszawą", zaś dotychczasowa „Warszawa" otrzymuje nazwę jego miejscowości i zabawa rozpoczyna się na nowo.

Prawidła: 1. Prowadzący musi zapamiętać nazwy wszystkich miejscowości, i nie może zarządzić wysiadania, dopóki wszystkie „miejscowości" nie będą wywołane przez niego do szeregu.

2. Przy biegu na miejsca należy bezwzględnie uważać by nikogo z uczestników zabawy nie potrącić, krzeseł nie wywracać, a miejsce dla siebie zdobyć.

Marian Mikuta

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na czele wydarzeń ostatniego okresu stoi odpowiedź Marszałka Stalina na zapytanie korespondenta londyńskiego „Times", Parkera, w sprawie członków delegacji polskiej zaproszonej w celu prowadzenia pertraktacji z władzami radzieckimi. Marszałek Stalin odpowiedział m. in., że „aresztowanie w Polsce 16 Polaków, ze znanym dywersantem gen. Okulickim na czele, nie ma związku ze sprawą rekonstrukcji Tymczasowego Rządu Polskiego. Panowie ci zostali aresztowani na podstawie ustawy o ochronie zaplecza Armii Czerwonej przed działalnością dywersantów".

Co się tyczy samej sprawy rekonstrukcji Tymczasowego Rządu Polskiego Marszałek Stalin sądzi, że może ona być rozwiązana jedynie na podstawie postanowień krymskich. Przy tej rekonstrukcji winny być przestrzegane warunki:

1. zasadniczą bazą przyszłego Polskiego Rządu Jedności Narodowej będzie Rząd Tymczasowy,

2. przyszły rząd winien oprzeć się o politykę przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, a nie o politykę „kordonu sanitarnego" przeciwko Związkowi Radzieckiemu,

3. sprawa rekonstrukcji Tymczasowego Rządu Polskiego powinna być rozwiązana wspólnie z Polakami, którzy obecnie związani są z narodem polskim a nie bez nich.

Na uwagę zasługuje oświadczenie Edwarda Kardella wicepremiera jugosłowiańskiego, w sprawie granic Jugosławii: „Jugosławia domaga się, aby oddano jej tereny, prawnie do niej należące. Pretenduje nie do cudzych, lecz jedynie do swoich granic etnograficznych. Kwestia Triestu — to kwestia zapewnienia pokoju dla Jugosławii i środkowej Europy." Anglia i Stany Zjednoczone wysłały w dniu 15 bm. notę do Jugosławii w sprawie Triestu. W odpowiedzi rząd jugosłowiański oświadczył, że armia jugosłowiańska ma prawo do przebywania na terytorium Istrii, Triestu i Słowenii. Dnia 24 maja otrzymano wiadomość z Londynu, że, na zarządzenie marszałka Tito, wojska jugosłowiańskie opuszczają Celowiec i Karyntię. Ewakuacja odbywa się etapami i bez incydentów.

Ważny moment nastąpił w wewnętrznej polityce Anglii: angielski rząd koalicyjny ustąpił. Urzędował on w ciągu 5 lat. Premier Churchill złożył w ręce króla dymisję rządu. Rozwiązanie parlamentu nastąpi 15 czerwca. Wybory odbędą się 5 lipca. 30 członków Partii Pracy, wchodzących w skład rządu, względnie gabinetu, opuszcza swe stanowiska. Premier Churchill będzie dobierał nowych członków rządu.

Na zebraniu kongresu Partii Pracy Morrison oświadczył, że walka laburzystów z konserwatystami, dotycząca polityki przemysłowej, będzie kontynuowana również w zakresie całkowitego zatrudnienia warstw pracujących, kontroli instytucji finansowych i kredytowych, rolnictwa oraz budowy domów mieszkalnych.

Hutchinson wystąpił z ostrą krytyką polskiego rządu emigracyjnego, oświadczając, że do chwili zlikwidowania tego rządu nie może być mowy o zadowalającym rozwiązaniu polskiego problemu.

Prezydent USA Truman oświadczył w orędziu do Kongresu, że Stany Zjednoczone mają przed sobą „długą i ciężką walkę" z Japonią.

Świetlice w województwie krakowskim

Powiat Biała:
Świetlice działają sprawnie. Kierownik referatu świetlicowego ob. Hulbój jest dobrym organizatorem. W pracy pomaga mu wydatnie kierownik zespołu teatrów w Biała-Bielsko ob. Meres.

Powiat Bochnia:
Sieć świetlic jest tu bardzo rozgałęziona. Kierownik Referatu świetlicowego ob. Wilk wykazuje dużo energii i inicjatywy. W Bochni pracuje owocnie parę zespołów teatralnych-amatorskich.

Powiat Chrzanów:
Praca w referacie świetlicowym jest intensywna co zawdzięczyć należy ob. Bazańskiemu. Świetlic i Domów Ludowych jest dużo i przejawiają one ożywioną działalność oświatową i artystyczną. Przy świetlicach mają w najbliższym czasie powstać warsztaty introligatorskie i inne.

Powiat Brzesko:
W powiecie Brzesko prace nad organizowaniem świetlic są dopiero w stadium początkowym.

Powiat Dąbrowa Tarnowska:
W powiecie czynnych jest 20 świetlic. Praca idzie dobrze. Dużo jest już zespołów teatralnych. Małą stosunkowo ilość świetlic tłumaczy duże zniszczenie wojenne.

Powiat Dębica:
Świetlic jest tam tylko 18. Powiat jest bardzo zniszczony wskutek działań wojennych, więc praca idzie opornie.

Powiat Jasło:
Z powodu ogromnego zniszczenia wojennego praca nad organizowaniem świetlic jest dopiero w fazie organizacyjnej.

Dużo świetlic jest w stadium organizacji.

Powiat Kraków:
W powiecie krakowskim panuje duże ożywienie. Wydajna jest praca w świetlicowych zespołach teatralnych. Wszystkie sekcje działają sprawnie. Wre współzawodnictwo w pracy oświatowej organizacji młodzieżowych. (T.U.R.O.M., Z.W.M., WICI).

Powiat Limanowa:
W powiecie akcja świetlicowa przedstawia się bardzo źle. Około 100 wiosek i gmin nie ma świetlic.

Powiat Miechów:
Praca w świetlicach jest bardzo ożywiona. Powstało wiele sekcyj teatralnych i innych. Powiat dzięki swemu bogactwu ma duże możliwości organizacyjne. Są tam Domy Ludowe, wiele sal teatralnych i orkiestr.

Powiat Mielec:
Powiat jest bardzo zniszczony, więc praca znajduje się dopiero w stadium organizacji.

Powiat Nowy Sącz:
Powiat liczy 40 świetlic.

Powiat Tarnów:
Powiat przejawia dużą aktywność. Otwartych jest wiele świetlic i Domów Ludowych na terenie Tarnowa, okolicznych wsi i miasteczek.

Powiat Wadowice:
Praca na wielką skalę jest w stadium organizacji. Wadowice mają pierwszorzędnie zorganizowany związek Plastyków, Literatów i Muzyków, którzy pracują czynnie i program ich przewiduje wyjazdy w teren.



Rys. Z. Wielowieyska

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Świetlica jest ośrodkiem wychowania społecznego

Świetlicę naszą otwarliśmy 12 kwietnia br. Powitaliśmy ją jako placówkę kulturalno-oświatową, dającą nam możność wytchnienia po pracy przez rozrywki, oraz pozwalającą nam na dokształcenie się tak ogólne, jak i fachowe. Mamy pewne trudności finansowe, w związku z wyposażeniem świetlicy, którą chcemy postawić jak najlepiej. Radzimy sobie jakoś jednak ze zdobywaniem pieniędzy przez urządzanie imprez, jak rewie, zabawy i dancingi, które przyniosły nam już pewien dochód. Obecnie przygotowujemy szereg imprez kombinowanych muzyczno-chóralno-teatralnych. Nie możemy przeboleć straty naszych instrumentów muzycznych, które zostały nam zrabowane przez Niemców. Jest to olbrzymia luka zarówno w naszym dorobku kulturalnym, jak i w rozrywkach, której nie możemy niczym zapełnić. Korzystamy z uruchomionej już biblioteki (około 600 książek), szachów, ping-pongu, bilardu. Miło jest zetknąć się po pracy z kolegami fabrycznymi i przez odczyty, referaty, dyskusje wymieniać myśli i podciągać się umysłowo. Zetknięcie się w świetlicy pozwala nam wyrabiać wspólność naszych poczynań, więź społeczną, stajemy się jakby rodziną, której wszystkie sprawy związane z fabryką leżą najwięcej na sercu. Pracuje u nas około 750 ludzi, z którymi trudno jest nawiązać bliższą znajomość w czasie pracy, a przez przychodzenie do świetlicy, poznajemy się lepiej, przez co praca nasza wychodzi na lepsze. Pomysłów mamy dużo, a gdy znajdziemy więcej środków na zrealizowanie ich, stanie się nasza świetlica prawdziwym ośrodkiem wychowania społecznego dla dobra nas samych oraz naszej Ojczyzny.

Urzędowski Stefan
Świetlica f-ki Zieleniewski, Kraków.

Urządzamy turniej szachowy

Dla nas, pocztowców świetlica jest pewnego rodzaju kuźnią, czy też przystanią, w której wykuwają się charaktery naszych pracowników. Wytwarza się myśl państwowa, kształtują się serca, uszlachetniają się dusze, wszystko to z myślą o podniesieniu naszej kultury dnia codziennego oraz odbudowy naszej demokratycznej Polski. Jak do przystani przychodzą do świetlicy członkowie na różne imprezy, czy też gry, jak w szachy, domino, czytanie dzienników, ćwiczenia chóru pocztowego czy też orkiestry dętej lub symfonicznej. Z naszej orkiestry, której instrumenty w tak ciężkich i trudnych warunkach wydobyto ze specjalnego ukrycia, jesteśmy najwięcej dumni. Instrumentów tych posiadamy 40 sztuk. Nikt nam nie przychodzi z pomocą finansową, a jednak własnym sprytem i zmysłem, oraz ochotną ofiarnością podnosimy naszą orkiestrę w górę. Wolny czas po służbie, czy podczas służby członkowie nasi poświęcają na przepisywanie nut, ćwiczenia itp. Mamy też dość pokaźną ilość książek, pozostałość z przedwojennych czasów, które były w przechowaniu u poszczególnych kolegów. W najbliższym czasie urządzamy turniej szachowy o nagrody o tytuł mistrza na rok 1945. Dużym powodzeniem cieszą się u nas dancingi, przy udziale własnego zespołu jazzowego. W pracy obywatelsko-społecznej i oświatowej podciągamy kolegów przez urządzanie odczytów, wygłaszanych przez naszych referentów, oraz z Urzędu Propagandy. Ożywione dyskusje świadczą o dobrym orientowaniu się słuchaczy w problemach bieżących. O zadowoleniu kolegów z naszej pracy w świetlicy świadczą częste wyrazy uznania, jakie od nich otrzymujemy. Wszyscy garną się ochoczo do pracy świetlicowej, doceniając jej znaczenie jako miejsca, gdzie mogą znaleźć chwile odpoczynku dla ciała oraz pożytku dla ducha. Trudności żadnych nie mamy, a władze nasze oraz Związek okazują nam jak najwięcej zrozumienia i służą nam zawsze radą.

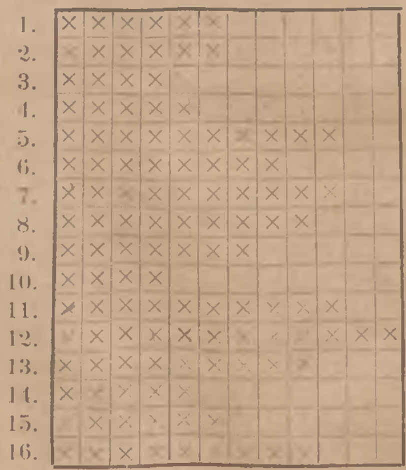
Wosik Józef
przy Poczcie Głównej
Świetlica Pocztowa
w Krakowie

Mamy dużą bibliotekę

Świetlica spełnia u nas w Straży Pożarnej doniosłą rolę ze względu na charakter naszej służby, którą musimy pełnić przez pełnych 24 godzin. Musimy być stale w pogotowiu, więc chwile wyczekiwania spędzamy w świetlicy. Obecny lokal świetlicowy jest jakby wymarzony. Składa się z dwóch pokoi, z pięknymi meblami, z malowidłami w stylu krakowskim, wykonanymi przez plut. Janocińskiego. W pierwszym pokoju ściany pokryte są wspaniałymi kolorowymi rysunkami, dzieło strażaka Króla. Otoczenie to wywołuje bardzo miły nastrój i przyczynia się wydatnie — do prawdziwego wypoczynku po chwilach naszego ciężkiego obowiązku. Mieliśmy już dawniej świetlicę, ale ta była dla nas za szczupła. Jest nas tu 144, a i rodziny naszych pracowników też przychodzą, więc po porozumieniu się naszej Rady Zakładowej z Komendą, zorganizowaliśmy sobie tę nową świetlicę. Mamy dużą bibliotekę, około 1000 tomów, złożoną w większości z darów naszych pracowników. Na podkreślenie zasługuje u nas wysoki duch społeczny oraz zrozumienie koleżeńskiej współpracy. Pomagamy nie tylko sobie nawzajem, ale przede wszystkim rodzinom naszych kolegów, którzy albo zginęli w obozach koncentracyjnych, lub też znajdowali się w niewoli. Prócz opodatkowania się każdego z nas od poborów, wszystkie nasze specjalne wynagrodzenia za służby poza koszarami, jak w teatrach, kinach, cyrkach, kinoteatrach oddajemy na pomoc tych rodzin. Muszę podkreślić wielkie zrozumienie dla nas władz Zarządu Miejskiego, a szczególniej wiceprez. Wolasa, który okazuje nam wielką pomoc. W ogóle panuje u nas duch jak najlepszy i bylibyśmy zupełnie zadowoleni, gdyby troszkę lepiej przedstawiała się sprawa aprowizacji.

aspirant Słysz
Straż Pożarna w Krakowie

Spróbuj czy rozwiążesz!



1. Zmartwienie. — 2. Praca. — 3. Popularne towarzystwo amerykańskie w Polsce. — 4. Ostrzeżenie. — 5. Zbędny papier. — 6. Buina wyobraźnia. — 7. Sławny mowca starożytny. — 8. Zapał. — 9. Ćwiczenie wojskowe. — 10. Uprawa roli. — 11. Pokój biurowy. — 12. Przedstawiciel. — 13. Przodująca grupa. — 14. Imię cesarza rzymskiego. — 15. Inaczej gatunek. — 16. Kraj w Azji.

Pierwsze litery każdego wiersza czytane w kierunku pionowym dadzą myśl przewodnią niniejszego numeru dwutygodnika „Świetlica Krakowska".

Rozwiązania nadsyłać na adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1. II. p. **„Dom Kultury"**, Redakcja „Świetlicy Krakowskiej".

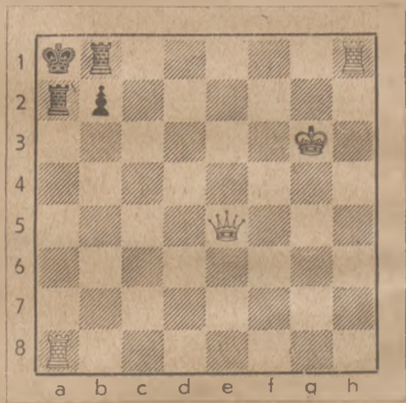


Kącik Szachowy

W pierwszym kąciku podajemy naszym czytelnikom 2 zadania. Jedno przeznaczone dla tych, którzy nie mają jeszcze dostatecznej wprawy w rozwiązywaniu zadań, drugie trudniejsze, dla bardziej zaawansowanych.

ZADANIE Nr 1

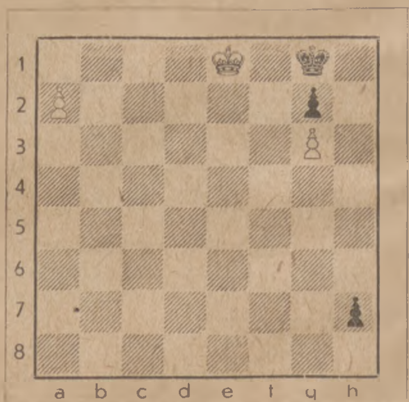
Teodor Herlin



Białe zaczynają i matują w 2 ruchu.

Łatwe stosunkowo zadanie. Idea tego zadania leży w tym, że czarne po wstępnym posunięciu białych muszą zrobić jakiekolwiek posunięcie i umożliwiają w ten sposób białym zamatowanie.

KOŃCÓWKA Nr 1



Białe zaczynają i wygrywają.

Dowcipna i pomysłowo skonstruowana końcówka, której rozwiązanie sprawi dużo zadowolenia czytelnikom.

Uwaga Redakcji: Chętnie będziemy widzieć przesyłanie przez czytelników rozwiązań i swoich spostrzeżeń do redakcji.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. Drukarnia Narodowa w Krakowie
M—01580